

Ubrania klejów

Usłyszeli, że mają zejść po drabinie.

Nikt z nich nie chciał tego robić.

Wiedzieli, że na dole panuje mroka.

Oni przecież bali się ciemności.

Niby dostali latarkę, ale na jak długo wystarczy bateria?

Po kilku godzinach wyczerpie się.

I co wtedy?

W dodatku ten nieznośny upał.

Ubrania kleiło im się do skóry.

Tak długo leżeli ściśnięci w samochodzie jak sarděnki w puszcze.

Nie pamiętali już, kiedy ostatnio mieli w swoich ustach choćby kropelkę wody.

Ich oprawcy na pozór wyglądali na takich, którzy nie skrzywdziliby nawet muchy.

Z drugiej strony dokonali czegoś, co zwykłemu człowiekowi nie mieściło się w głowie.

W dodatku mieli broń.

W każdej chwili mogli z niej skorzystać.

Za chwilę omówię Wam kulisy porwania szkolnego autobusu,  
do którego doszło prawie 50 lat temu w stanie Kalifornia.

Zanim jednak to nastąpi, przejdźmy do przedstawienia partnera i sponsora odcinka.

A jest nim Bugbit, czyli aplikacje do słuchania audiobooków i czytanie ebooków.

Na pewno doskonale wiecie jak ważne w rozwiązywaniu śledztw może być profilowanie.

Psycholog kryminalny na podstawie analizy miejsca zdarzenia

potrafi wyciągnąć wnioski, które później pomogą policji.

Oczywiście nie podaj im na tacy imienia i nazwiska poszukiwanego,

ale jest w stanie zawęzić krąg poszukiwań na przykład do osób w konkretnym przedziale wiekowym  
lub charakterystycznych cech zachowania i skłonności zabójce.

Dlaczego o tym wspominam?

Ponieważ w Bugbit możecie odsłuchać książkę autorstwa naszego  
najpopularniejszego polskiego profilerów.

Chodzi o Umysł Przestępcy, gdzie Jan Gołębiowski opisał najciekawsze sprawy, z którymi się mierzył.

W książce nie brakuje także teorii i informacji o historii profilowania.

Serdecznie polecam te pozycje.

Nowi użytkownicy mogą zarejestrować się na Bugbit z moim kodem promocyjnym, kreminatorium.

Teraz, wyjątkowo, dzięki temu otrzymacie za darmo 30 godzin słuchanie przez okres aż 45 dni.

Oferta obowiązywać będzie tylko do 10 września.

Informacje związane z rejestracją na Bugbit znajdziecie w opisie odcinka.

KREMINATORIUM

Otwieramy akta tajemnic.

Czaucila jest dziś uznawana za spokojną miejscowość w stanie Kalifornia.

Obecnie zamieszkuje ją prawie 19 tysięcy osób.

Choć miasteczko uchodzi za raczej bezpieczne, to znajdują się tam dwa zakłady karne.

Jakby tego było mało, to szczególnie głośno o nim zrobiło się w latach 70.,

kiedy doszło tam do wstrząsającego przestępstwa.

Dziś mówi się, że było to największe masowe porwanie w historii Stanów Zjednoczonych.

O co chodzi?

Aby poznać tę historię, musimy cofnąć się do lipca 1976 roku.

Z uwagi na śródziemnomorski klimat, latem jest tam bardzo upalnie i sucho.

W wakacje zorganizowano zajęcia w szkole podstawowej znanej pod nazwą DerriLand.

Uważano, że to idealne rozwiązanie na aktywne i produktywne spędzanie czasu.

Rano prowadzono zajęcia, a po południu zabierano dzieci na basen, by chociaż na chwilę je orzeźwiło.

Szkoła zatrudniła kilku kierowców, którzy zawozili dzieciaki do pobliskiej pływalni z powrotem. Jednym z nich był Frank Edward Ray, jednak większość osób, nawet uczniowie, nazywali go po prostu Edem.

Miał 55 lat i oprócz pracy w szkole zajmował się też własnym gospodarstwem rolnym.

Swój dzień jako kierowca zaczynał zazwyczaj koło 7.30. Tak też stało się w czwartek 15 lipca.

Dzieci, jak zwykle, po południu bawiły się na basenie.

Zazwyczaj mieszano ze sobą grupy. Wśród nich zarówno przedszkolaki, jak i młodzież wchodząca w etap dorastania.

Przedział wiekowy wynosił od 5 do 14 lat.

Tamtego dnia trzy autobusy zawiozły je do pływalni około 13.

Grupy liczyły mniej więcej po 30 cioro dzieciaków.

Po godzinie 15.30 Ed pojechał po 31 osób.

Uczniowie dobrze go znali i lubili.

On również darzył ich sympatią, ale wzbudzał również respekt.

Mężczyzna wiedział, jak radzić sobie z bratem dyscypliny wśród najmłodszych.

Zawsze zwracał im uwagę i zostawiał dla rodziców notkę o niewłaściwym zachowaniu ich dzieci.

Wyruszyli o 15.45. W trakcie drogi panowała przyjazna atmosfera.

Uczniowie rozmawiali ze sobą, śmiali się i nucili piosenki.

Starsze z nich miały oko na młodszych.

O 15.50 Ed zatrzymał autobus przed domem jednego z uczniów.

5-letniego Edwarda, 5 minut później przyszła kolej na wysiadkę trójki rodzeństwa.

Nancy, Debbie i Milesa.

Następnie była 7-letnia Susan.

Na swoją kolej czekała też Lisa.

Dziewczynka chciała wstać już z siedzenia, bo Ed w końcu się zatrzymał.

Kiedy spojrzała w szybę, była nieco zdumiona.

Stali w jakimś nieznanym miejscu, daleko od jej domu.

Można pomyśleć, że kierowca pomylił się,

ale dziewczynka przyjrzała się uważniej i okazało się, że zatrzymali się na jakimś odludziu.

Ani ona, ani reszta dzieciaków.

Nie miały pojęcia, dlaczego Ed nie chciał dalej ruszyć.

Dzieci na szczęście początkowo nie widziały tego, co dostrzegł Ed.

Mężczyzna nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Początkowo wziął to za jakiś głupi żart,

ale coś mu podpowiadało, że sprawa jest nieco poważniejsza.

Bał się nie o siebie, ale o 20-ro, 6-ro dzieciaków siedzących za nim.

Jakiś samochód torował mu drogę, zauważył, że to biały van.

Ze środka wysiadł dwóch mężczyzn, nie widział ich twarzy,  
gdyż mieli na nich nylonowe rajstopy.  
Każdy z nich trzymał w dłoni broń.  
Kierowcy wydawało się, że jeden z nich był uzbrojony w zabawkowy pistolet.  
Odetchnął nieco, ale uczucie ulgi szybko minęło, bo spojrzał na drugiego.  
Jego broń na pewno wyglądała na prawdziwą.  
Ta lufa i drewniana kolba nie mogły służyć do zabawy.  
Jeden z nich w końcu podszedł do szyby od mojej strony, zapukał i zaczął mówić.  
Chciał, żebym otworzył mu drzwi, by on i jego wspólnik mogli wejść do środka.  
Powiedział do mnie, proszę, mówił bardzo spokojniej, grzecznie, byłem tym zaskoczony.  
Po jego głosie poznałem, że to młody facet.  
Ed nie chciał ryzykować życiem dzieci.  
Ci ludzie mieli broń i mogli jej użyć, gdyby podobroć nie otworzył im drzwi.  
Mężczyzna miał w głowie różne potencjalne scenariusze.  
Zaczną strzelać w szybę autobusu i poważnie ranią dzieci,  
albo przedziurawią opony, uniemożliwiając im ucieczkę.  
Gdyby był sam, postąpiłby inaczej,  
ale będąc odpowiedzialnym za grupę uczniów, musiał myśleć racjonalnie.  
Dlatego wpuścił tych dwóch napastreników do środka.  
Kiedy mężczyźni weszli,  
kazali dzieciom siedzącym z przodu przenieść się na tył autobusu.  
Reakcje uczniów były przeróżne.  
Niektórzy zaczęli się śmiać.  
Uznali, że całe zajście jest dowcipem.  
Inni, zwłaszcza ci młodszy, płakali i szlochali.  
Chcieli jak najszybciej wrócić do domu i znaleźć się w ramionach rodziców.  
Nie wiedzieli, co się dzieje, ale bali się,  
że ci dwaj uzbrojeni panowie mogą zrobić im krzywdę.  
Jeden z mężczyzn kazał Edowi opuścić miejsce kierowcy,  
a on nie miał zamiaru protestować.  
Usiadł posłusznie z tyłu.  
Drugi z napastreników przystawił mu do głowy broń,  
by ten nie wpadł na żaden szalony pomysł.  
Ed siedział spokojnie i w duchu modlił się,  
aby jak najszybciej ten koszmar się skończył.  
Z minuty na minutę wśród dzieciaków panowała coraz większa panika.  
Niektóre z nich w dalszym ciągu myślały, że to tylko żart  
i zabawa, ale strach i przerażenie jednych udzielały się innym.  
55-latek nie mógł znieść ich płaczu.  
Przeczuwał, że jakkolwiek próba opanowania sytuacji skończyłaby się źle.  
On nie był uzbrojony, a dwóch porywaczy tak.  
Ed miał nadzieję, że inni zorientują się,  
że w autobusie dzieje się coś złego.  
Może rodzic czekający, aż jego dziecko wysiądzie,

zauważy, że za kierownicą siedzi nieznane mężczyzna.  
Może zaalarmuje kogoś fakt,  
że autobus nie zatrzymał się na wyznaczonym przystanku.  
Jednak nic takiego się nie stało.  
W pewnym momencie autobus skręcił w ślepy za ułęk.  
Przez chwilę jechali nieznana drogą i w końcu się zatrzymali.  
Mężczyźni kazali wszystkim wyjść na zewnątrz.  
Uczniowie oraz kierowca bez słowa posłuchali.  
Każdy był przerażony, więc nikt nawet nie próbował uciec.  
Wtedy okazało się, że tak naprawdę  
w zdarzeniu uczestniczyło trzech mężczyzn.  
Ten trzeci podążał cały czas za autobusem, prowadząc wana.  
Na miejscu stały dwa podobne auta.  
Jeden biały, drugi zielony.  
W pierwszym z nich zmieściło się 12 rodziców.  
Reszta weszła do zielonego samochodu,  
włącznie z kierowcą.  
Tylne szyby były zamalowane czarną farbą.  
Kiedy zamknięto drzwi i bagażnik,  
w środku zapanowała kompletna ciemność.  
Ponadto było duszno.  
Panika wśród dzieci wzrosła jeszcze bardziej.  
Jedna z dziewczynek powiedziała, że porywacze pewnie zabiorą ich tam,  
gdzie już więcej nie zobaczą swoich rodziców.  
Można się spodziewać, jakie reakcje to wywołało.  
Najmłodsze, które były w samochodzie, razem z Edem dopytywały,  
kiedy będą mogły skorzystać z toalety lub skarżyły się, że są głodne.  
Mężczyzna nie wiedział, co ma im odpowiedzieć.  
Ich podróż trwała długo, co jakiś czas się zatrzymywali,  
a porywacze pytali, czy wszystko w porządku.  
W końcu silnik zgasł i po upływie paru minut  
nikt go nie uruchomił.  
Porwani mieli nadzieję, że w końcu wyjdą na zewnątrz.  
Zegarek na ręce Eda wskazywał 3,30 nadranem.  
Minęło już ponad 11 godzin od chwili uprowadzenia.  
Robiło się coraz cieplej i niektórym brakowało powietrza.  
Porywacze nie wypościli od razu swoich ofiar.  
Wysiedli z aut i wrócili dopiero po godzinie.  
Trzech mężczyzn wywiozło grupę dzieci i kierowce do kamieniołomu w Livermore.  
150 km od Czalcili.  
Gdy wysiedliśmy zobaczyliśmy dziwny widok.  
Była tam ciężarówka, którą ktoś zakopał pod ziemią,  
tak, że częściowo z niej wystawała.  
Bandyci kazali mi zdjąć spodnie i buty.

Musiałem powiedzieć im, jak się nazywam oraz ile mam lat.  
Następnie kazali mi zejść przez otwarte okno  
po drabinie do środka tej ciężarówki.  
Potem przyszła kolej na uczniów.  
Na początku zdradzali swoje personalia.  
Imię, nazwisko i wiek.  
Jeden z mężczyzn zapisywał te dane w notesie.  
I nie w tym czasie konfiskowali rzeczy należące do porwanych.  
Buty, bluzy, stroje kąpielowe.  
Niektórym nie zabierano nic.  
Pewnie jakby zależało im tylko na drogich przedmiotach.  
Mężczyźni mówili do nich spokojnie.  
Nie krzyczeli, bo to nie było konieczne.  
Przestraszone dzieciaki posłuchały każdego rozkazu.  
Jedna z dziewczynek, dziesięcioletnia Linda,  
uważnie im się przyglądała.  
Choć nie widziała dobrze ich twarzy,  
to jak sama później przyznała,  
doszło do wniosku, że są przystojni i uroczy.  
Jako jedyna nie bała się, że wyrządzą im krzywdę.  
Inni z kolei z trudem panowali nad przerażeniem.  
Wszyscy musieli zejść do zakopanej ciężarówki.  
Ed dostał latarkę i baterię, więc mieli odrobinę światła.  
Na dole wyłożono materacę i zostawiono wodę oraz jedzenie.  
Oprawcy zamknęli ich tam.  
Zanim to zrobili, któreś z dzieciaków krzyknęło  
i zapytało, kiedy w końcu wrócą do domu.  
Jeden z porywaczy powiedział wtedy, że będą tam do jutra.  
Inny dodał, że niebawem wrócą i ich wypuszczą.  
W międzyczasie rodzice obawiali się o życie swoich dzieci.  
Kiedy ich pociechy nie wróciły do domu,  
większość matek i ojców skontaktowała się z dyrektorem szkoły.  
Przełożony początkowo myślał,  
że albo wydarzył się jakiś wypadek,  
albo autobus uległ uszkodzeniu.  
Bardziej skłaniał się do tej drugiej opcji.  
To były lata 70. Czasy bez telefonów komórkowych.  
W przypadku jakiegoś nagłego incydentu  
kierowca nie miałby nawet możliwości zadzwonienia  
i zawiadomienia odpowiednich służb.  
Musiał liczyć na to, że przejeżdżający obok przypadkowo  
kierowca udzieliłby mu pomocy.  
Dyrektor postanowił wsiąść do samochodu  
i przejechać trasę, którą kierowca zazwyczaj

woził dzieci ze szkoły do pływalni.  
Znał ją doskonale. Był pewien, że po drodze  
natrafi na zepsuty autobus szkolny,  
a jego pasażerowie będą cali i zdrowi.  
Jednak nigdzie ich nie zauważył.  
Postanowił pojechać jeszcze raz,  
choć uważał, że to niemożliwe,  
by przeoczył coś za pierwszym razem.  
Chciał mieć pewność.  
Nic to jednak nie dało.  
Póź przed godziną 18 zawiadomiona policję.  
Ustalono, że pięcioro dzieci wróciło do swoich domów.  
Pozostałe 26 osób oraz kierowca zaginęli.  
Zaczęto się zastanawiać, co takiego się wydarzyło.  
Czy doszło do wypadku?  
Gdyby tak się stało, to na trasie z pływalni do szkoły  
odnaleziono by autobus oraz pasażerów.  
Nie było jednak żadnego śladu, co oznaczało,  
że kierowca musiał zboczyć z dobrze znanej mu drogi.  
Poszukiwanie rozszerzono i kilka godzin później  
zabezpieczono porzucony autobus.  
Oględziny wykazały, że to ten sam pojazd,  
który wcześniej prowadził e-trey.  
W środku nie było nikogo.  
I nic nie wskazywało na jakąkolwiek usterkę w pojeździe,  
uniemożliwiającą dalszą jazdę.  
Wtedy w głowach policjantów zaświeciła myśl.  
Doszło do masowego porwania.  
Wiedzieli, że to sprawa na wielką skalę  
i że nie poradzą sobie z nią sami.  
Dlatego powiadomiono FBI.  
Agenci federalni przyłączyli się do sprawy,  
która z miejsca stała się dla nich priorytetem.  
Wszystko wskazywało na to,  
że to najbardziej prawdopodobny scenariusz.  
Eda uznano za jedną z ofiar, nie za porywacza.  
Nie miał motywu.  
Od wielu lat mieszkał w tej miejscowości,  
znał go tam i lubiano.  
Sam niegdyś ukończył jedną z miejscowych szkół.  
Podejrzewano, że ktoś inny tego dokonał  
i raczej nie działał w pojedynkę.  
Zdaniem agentów, sprawców musiało być więcej.  
Ludzie powtarzali przeróżne teorie związane z tym,

co mogło się wydarzyć.  
Jedni rodzice mówili o terrorystach,  
którzy pewnie będą żądać okupu.  
Inni zaś wierzyli, że to sprawka seryjnego mordercy.  
Bali się, że okryty złą sławą Zodiak powrócił.  
Kilka lat wcześniej na policję zadzwonił mężczyzna,  
który twierdził, że jest Zodiakiem.  
Opowiadał m.in. o tym,  
że chciałby dokonać ataku na szkolny autobus.  
Mówił wtedy konkretnie o podłożeniu bomby.  
Choć minęły lata od tego telefonu  
i sposób działania nie do końca się zgadzał.  
Teoria, że za wszystkim stał Sam Zodiak,  
wydawała się jak najbardziej możliwa.  
Nikt nie wiedział, że uprowadzeni znajdują się  
w zakopanej podziemię ciężarówce.  
Jedzenie i woda dość szybko się wyczerpały.  
Panował okropny upał,  
a oni oddali by wszystko, aby nieco się ochłodzić.  
Okno dachowe ciężarówki było uchylone.  
Przestępcy zostawili niewielką szparę,  
wpuszczając do środka świeże powietrze.  
Ale i tak, niektórym trudno się oddychało,  
zwłaszcza biorąc pod uwagę nerwy i stres.  
Najmłodszy płakał i dopytywał,  
kiedy będą mogli wrócić do domu.  
Ed nie wiedział, co odpowiedzieć.  
On sam też obawiał się,  
że już nigdy nie wróci na swoją farmę  
i nie zobaczy ukochanej żony.  
W dodatku po pewnym czasie  
wyczerpały się baterie w latarce.  
Wzrosło poczucie klaustrofobii.  
Kierowca wiedział, że musi coś zrobić.  
Siedzieli już tak szesnaście godzin.  
Na szczęście, star się uczniowie  
starali się zachować zimną krew i nie panikować.  
Wykorzystano materacę.  
Ułożono je jeden na drugim,  
a następnie wdrapano się na powstały w ten sposób stos.  
Dzięki temu Ed miał dostęp do okna,  
ale i tak nie mógł go otworzyć.  
Sprawcy, czym się je zastawili,  
uniemożliwiając ucieczkę.



Na szczęście, po wielu próbach  
z pomocą starszych dzieci  
w końcu udało się otworzyć okno  
i wyszli na zewnątrz.  
Byli na kompletnym odludziu  
i musieli przejść spory kawałek drogi,  
kompletnie głodni z pragnieniem i zmęczeni.  
W końcu trafili na światło w tunelu.  
W pobliżu drogi stał dom,  
z którego zawiadomiono policję i pogotowie.  
W końcu nas odnaleźli.  
Uratowali mniej 26 rodzici.  
Fizycznie nic nam nie dolegało.  
Byliśmy tylko mocno z pragnieniem i spoceni.  
Śledczy obiecali, że zrobią wszystko, by odnaleźć winnych.  
Od razu powiedziałem, co zauważyłem.  
Sprawców było trzech.  
Wszyscy młodzi i biali.  
Nie mogłem się doczekać, aż w końcu ich schwytają.  
Nikt na szczęście nie odniósł żadnych powodów,  
przynajmniej tych fizycznych.  
Już wkrótce wszyscy wrócili do swoich domów.  
Przeszł kanokamieniołom.  
Ustalono, że jego właścicielem był  
Friederik Nikerson Lutz III.  
Znano go w całej Kalifornii,  
ponieważ pochodził on ze starej, niezwykle bogatej rodziny.  
Miał 24-letniego syna, swojego imiennika,  
zwanego Fredem.  
Uważano go za nieco ekscentrycznego.  
Nie nawiązywał w swoim życiu zbyt wielu przyjaźni,  
ale trzymał się z dwoma braćmi,  
Schoenfeldami.  
Swoim rówieśnikiem Jamesem  
i dwa lata młodszym, Richardem.  
Ci trzejmężczyźni stali się głównymi  
podejrzanymi w sprawie.  
Okazało się, że Fred Lutz,  
na jakiś czas przed 15 lipca,  
wynajął dwa samochody,  
które pasowały do vanów opisów  
i wynajął dwoma samochodami,  
które pasowały do vanów opisanych przez Eda.  
Tych samych, do których on i dzieci



zostali wepchnięci przez porywaczy.  
Wspólnie z kolegami dokonał też podejrzanych zakupów,  
posługując się fałszywymi dokumentami.  
Kilka lat wcześniej wspólnie popełnili przestępstwo.  
Ukradli kilka pojazdów,  
ze co skazano ich na wyrok w zawieszeniu.  
Ponadto nie można było przejść obojętnie obok faktu,  
że miejsce, w którym przetrzymywano ofiary,  
należało do ojca jednego z nich.  
Rodzina Lutzów dorobiła się głównie  
na hodowli i uprawie ziemi.  
Źródła podają, że do 1976 roku  
zarabiali nawet 80 milionów dolarów rocznie.  
Mieszkali w sporej i luksusowej posiadłości  
w Portola Valley,  
miejscowości, w której żyli  
wówczas głównie najbogaci Amerykanie.  
W tej samej okolicy dom mieli Schoenfeldowie.  
Ich ojciec z kolei był lekarzem,  
specjalistą w rzadkiej dziedzinie,  
co pozwoliło mu się nieźle wzbogacić.  
Pomimo tego, że Fred, James i Richard  
w swoim życiu nigdy nie poznali smaku biedy,  
czuli ogromną presję, aby powtórzyć sukces rodziców.  
Paradoksalnie właśnie pieniądze stanowiły dla nich problem.  
To wszystko dlatego, że marzyli o zarobieniu prawdziwej fortuny.  
Najbardziej wyróżniał się Fred,  
który zawsze sprawiał wrażeniem skomplikowanej osoby.  
Znajomi ze szkoły twierdzili, że był nieśmiały  
oraz mało towarzyski.  
Typowy samotnik szukający pocieszenia w starych samochodach  
i innych rzeczach, którymi otaczał się  
w luksusowej posiadłości rodziców.  
Ci, którzy go dobrze poznali,  
twierdzili, że w bliskim gronie pokazywał swoją drugą stronę.  
Zarozumiały i opryskliwy,  
nierzadko odzywał się do innych wulgarny sposób.  
Jeśli ktoś naprawdę zalażł mu za skórę,  
potrafił być wrogo nastawiony do takiej osoby.  
Jego najlepszy przyjaciel, James, nazywany Jimem,  
miał odmienny charakter.  
Kojarzono go jako towarzyskiego,  
lubianego przez rówieśników i charyzmatycznego.  
Podobnie mówiono o jego bracie, Richardzie,

który czasami był pod wpływem brata.  
To z jego powodu zaczął trzymać się złódkom.  
W przeciwieństwie do Jima  
pragnął przeżyć jakąś ekscytującą przygodę.  
Pomimo sporoj nieśmiałości,  
Fred nawiązał sporo znajomości z kobietami,  
jednak te związki szybko się rozpadały.  
Nie potrafił stworzyć trwałej relacji,  
co niesamowicie go frustrowało.  
Zwłaszcza, że jego dwaj przyjaciele nie mieli takich problemów.  
Ale oni nigdy szczególnie nie starali się szukać miłości.  
W 1971 roku poślubił dziewczynę,  
z którą przez jakiś czas spotykał się w liceum.  
Wtedy ich związek długo nie przetrwał,  
ale po latach i innych nieudanych relacjach  
postanowili dać sobie kolejną szansę.  
Fred bał się, że żona jest z nim tylko dla pieniędzy,  
z czym nawet się nie krył.  
Początkowo małżonka nie pracowała  
i o wszystko musiała prosić Freda,  
który nie był z tego zadowolony.  
To sprawiło, że kobieta znalazła pracę,  
ale to nie naprawiło problemów w ich małżeństwie.  
Ona chciała mieć dzieci, a on był bezpłodny.  
Poza tym nigdy nie wykazywał chęci posiadanie potomstwa.  
Pewnego razu powiedział nawet żonie,  
że wolałby nie znajdować się w pobliżu dzieci.  
Rozwiedli się po roku.  
Fred spotykał się później z innymi kobietami.  
Czasem nawet z kilkoma naraz,  
ale były to krótkotrwałe znajomości.  
James i Richard nie mieli żony.  
Dalej mieszkali z rodzicami  
i nie wiedzieli, co chcą robić w życiu.  
Ojciec podpowiadał im,  
żeby poszli w jego ślady i zostali lekarzami.  
Łodzi mężczyźni z jednej strony to rozważali,  
ale z drugiej czuli, że to nie dla nich.  
Jim chciał osiągnąć spory sukces,  
ale wolał nie iść z ścieżką wytyczoną przez bliskich.  
Marzył, żeby dorobić się wielkiego majątku,  
ale w zupełnie innej branży niż głowa rodziny.  
Pragnął majątku na miarę jego ojca,  
którego inni mogliby mu zazdrościć.

Richard również tego chciał.  
Głównie dlatego, żeby nie wypaść gorzej na tle ambitnego brata.  
Jim Schoenfeld prowadził pamiętnik.  
Spisywał w nim swoje najskrytsze myśli, marzenia i pragnienia.  
Tworzył scenariusze i wizje wspaniałego życia.  
Bał się, że jego notatki mogą dostać się w niepowołane ręce.  
Dlatego trzymał notę w miejscu niedostępnym dla innych.  
Dodatkowo tak zabezpieczył treść,  
by w razie czego nikt nie zorientował się, o czym pisał.  
Używał w tym celu kodów w postaci liter z innych alfabetów.  
Zeszyt chował w okładce do książki do matematyki.  
Bardzo obawiał się, że ktoś mógłby poznać jego najgłębsze przemyślenie.  
Fred zaprzyjaźnił się jeszcze z innym mężczyzną, studentem filmówki,  
który aspirował do bycia scenarzystą.  
Pisałem wtedy wiele scenariuszy i wysyłałem je do popularnych twórców  
z nadzieją, że ktoś mnie dostrzeże.  
Również wydawał się zainteresowany branżą filmową.  
Miał nadzieję, że uda mu się w ten sposób zaistnieć i zarobić sporo forsy.  
Wmawialiśmy sobie, że zostaniemy producentami filmowymi.  
Wspólnie z nowym kolegą założyli spółkę.  
Potem zapoznał go z Jimem i Richardem.  
Mężczyźni snuli pomysły na temat filmowych scenariusz.  
Początkujący scenarzysta spisywał historię, w którym główna bohaterka została uprowadzona.  
Zainspirował się prawdziwą sprawą Patti Herst  
i chciał wysłać swój tekst samemu klintowi i stóldowi.  
Wszyscy cztery często ze sobą o tej idei rozmawiali.  
Dużo czasu poświęcali szczegółom technicznym.  
Jak takie uprowadzenie miałoby wyglądać naprawdę,  
aby lepiej oddać realizm tej sceny.  
Najpierw w scenariuszu, a później na ekranie.  
Poza tym Fred był wyraźnie zafascynowany filmem Brudny Chary.  
To prawdopodobnie wtedy, w głowach Łódź i braci,  
narodził się wstrząsający plan porwania dzieci i kierowcy.  
Początkowo śledczy opierali się głównie na domysłach, ale to niebawem się zmieniło.  
8 dni po porwaniu na policję zgłosił się Richard.  
22-latek przyznał, że działając wspólnie z bratem i przyjacielem  
porwał szkolny autobus.  
Kilka dni później w Kalifornii policjanci zchwywali Jim.  
Jeszcze tego samego dnia do aresztu trafił Fred,  
któremu udało się zbiec do Kanady.  
Ci dwaj, podobnie jak Richard, nie zaprzeczali swojej winie.  
Przyznali, że uprowadzili 27 osób z autobusu szkolnego,  
gdyż chcieli uzyskać dzięki temu okup w wysokości 5 milionów dolarów.  
Uważali, że to idealny sposób na zdobycie takich pieniędzy.

Zdawali sobie sprawę z tego, że chcąc zyskać kilku milionowy okup, musieli uprowadzić wiele osób.  
Dzieci wydały im się idealnymi ofiarami,  
bo dorośli byliby w stanie zrobić niemal wszystko, by ocalić swoje życie.  
Przygotowanie rozpoczęli ponad rok wcześniej.  
Początkowo zastanawiali się nad miejscem, które powinni wybrać i myśleli o palni należącej do łódców.  
Później doszli do wniosku, że oni sami mieliby problem z dotarciem do tego miejsca.  
Zaczęli więc rozglądać się za inną lokalizacją.  
W końcu wytypowali ostateczne miejsce w kamieniu Łomie.  
Na ofiary wybrano dzieci ze szkoły.  
Kilkukrotnie pojechali do tej miejscowości w trakcie roku szkolnego i śledzili autobus szkolny.  
Zwracali uwagę na szczegóły.  
Kto był kierowcą i ile dzieci woził.  
Zazwyczaj było ich 40 lub 50, co przyszli porywacze uważali za zbyt duża.  
Nie poradzili by sobie z tak liczną grupą.  
Nie wiedzieli również, jak wszystkich przetransportować.  
Wtedy narodziła się myśl, by poczekać do wakacji i uprowadzić uczniów ze szkoły letniej, do której uczęszczało znacznie mniej osób, co wydawało się już bardziej osiągalne.  
Zdobyli fałszywe dokumenty, którym posługiwali się w trakcie dokonywania zakupów.  
Kupili m.in. ciężarówkę, którą pod koniec 1975 roku zakopali oraz wyłożyli w środku materacami.  
Jim w większość opracowanego planu zanotował w swoim pamiętniku.  
Miejsce, autobus i samolot.  
Trzywany zostaną użyte do przetransportowania dzieci.  
Dwa z nich będą zaparkowane w ukrytym miejscu.  
Trzeci zostanie wykorzystany do naszego dostania się w miejsce porwania.  
Mój młodszy brat i przyjaciel wejdą do środka autobusu.  
Brato bezwładni kierowcę przy użyciu chloroformu, a drugi poprowadzi pojazd.  
Na miejscu jeden z nich będzie go pilnować, a inny zaprowadzi zakładników do samochodów.  
Tam będę czekać ja. Uważać, by żadne dziecko nie uciekło.  
Policzyć je wszystkie.  
Początkowo plany mężczyzn były bardziej zaawansowane i śmiałe.  
Chcieli uprowadzić samolot i pilota, co nie było.  
Co miało im pozwolić na ucieczkę po zdobyciu okupu.  
Później zmienili zdanie, ale nie wzięli pod uwagę, że ich zakładnice znajdą w sobie wolę walki.  
Porywacze nie zdążyli nawet skontaktować się z rodzinami ofiar.  
Nie udało im się też wrócić do miejsca przetrzymywania porwanych osób.  
O tym, że uprowadzenie opuścili ciężarówkę, dowiedzieli się z mediów.  
W 1977 roku mężczyźni stanęli przed sądem.  
Przyznali się do porwania.  
Liczyli, że dzięki temu dostaną łagodny wyrok.

Ich rodziny również miały taką nadzieję.

Była to głośna sprawa, która nadszarpięła wizerunek dwóch wpływowych rodzin.

Nie spodziewano się, że dzieci bogaczy dopuszczą się takiego czynu dla pieniędzy, których ich bliscy mieli przecież pod dostatkiem.

Mężczyzn oskarżono też od dokonania uszczerbku na zdrowiu zakładników.

Temu akurat zaprzeczali.

Skazano ich na douży wotnie pozbawienie wolności, bez możliwości przedterminowego warunkowego zwolnienia.

Obrońcy złożyli apelacje i sprawa została ponownie rozpatrzona.

Nie było wątpliwości co do porwania, ale sąd drugiej instancji zakwestionował spowodowanie przez oskarżonych poważnego uszczerbku na zdrowiu zakładników.

Do żywocie podtrzymano, ale z kazańcom dano szansę na przedterminowe zwolnienie pod warunkiem dobrego sprawowania.

Dziś cała trójka jest już na wolności.

W 2012 roku wyszedł Richard.

Trz lata później James.

Okazało się, że po latach mężczyźni skontaktowali się z niektórymi ofiarami.

Przeprosili i wyrazili skruchę.

Najdłużej siedział Fred.

On stał się wolnym człowiekiem dopiero w sierpniu 2022 roku.

Dzieciaki, które zostały porwane w lipcu 1976 roku, dziś są dorosłymi ludźmi.

Wychowali już własne dzieci, ale nigdy nie zapomnieli o tym, co się wydarzyło przed laty.

Wielu z nich wciąż mierzy się z traumą.

U niektórych skończyło się na atakach paniki i nocnych koszmarach.

Inni doświadczyli znacznie poważniejszych konsekwencji, takich jak choroby psychiczne, zmiany osobowości czy uzależnienia.

E. Tray, pomimo że przeżył najgorsze chwile w swoim życiu po tych tragicznych wydarzeniach, nie porzucił pracy jako kierowca szkolnego autobusu.

Woził dzieciaki aż do swojej emerytury.

W oczach mieszkańców zostało bohaterem.

To jemu zawdzięczano uratowanie uczniów.

Zmarł w 2012, tym samym roku, w którym jeden z oprawców opuścił więzienie, ale bohaterski kierowca tego dnia już nie dożył.

Zródła wykorzystane do stworzenia materiału.

Książka autorstwa Jacka Boła i Jeffersona Morgana

pod tytułem Why Have They Taken Our Children z 1978 roku.

Artykuł Caleba Hortona pod tytułem The Ballad of the Chow Chilabas Kidnapping z Portalu Vox.

Inne artykuły z takich portali informacyjnych jak New York Times czy Chicago Tribune oraz napisane m.in. przez Robert Alindzea oraz Linda Witt.